

ANNA MALEWSKA-SZAŁYGIN
Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej UW, Warszawa

WIEDZA POTOCZNA O SPRAWACH PUBLICZNYCH.

LOKALNY WIZERUNEK GMINNEJ SCENY POLITYCZNEJ*

Obecne problemy nauk humanistycznych można postrzegać w perspektywie starożytnej debaty pomiędzy filozofią i retoryką, wyrażanej dziś w postaci konfliktu pomiędzy modernistyczną nauką a postmodernistycznymi teoriami tekstualności i dekonstrukcji – pisze Richard Harvey Brown we „Wstępie” do pracy *Writing the Social Texts* (1992). Przez ponad wiek większość zachodnich myślicieli uważała, że nauka może dążyć do obiektywności poprzez obserwację empiryczną i logiczną dedukcję. Rzeczywistość była niezależna od myśliciela, który poprzez systematyczną obserwację mógł dojść do wniosków dających się przetestować. Jeśli wnioski te wyszły zwycięsko z empirycznych sprawdzianów i były w stanie przepowiedzieć realne wydarzenia, wchodziły w skład wiedzy. Ostatnie dekady ujawniły erozję tego obrazu wiedzy. Powstał wizerunek alternatywny, w obrębie którego teorie nie są już lustrem rzeczywistości, ale efektem usiłowań polegających na dopasowywaniu obserwowanych zjawisk do dotychczasowego kanonu rozumienia rzeczywistości i prawdy. To ujęcie nawiązuje do retoryki starożytnych sofistów. Tak rozumiana nauka jest rodzajem intelektualnego doświadczenia, erudycyjnej aktywności, znajdującej swe miejsce nie *ponad*, ale *obok* dyscyplin, takich jak nauki prawne czy krytyka literacka. Powrót retoryki nie jest witany entuzjastycznie. Jej język kontrastuje z uniwoikalnym ideałem filozofii analitycznej, gdzie głos badacza jest jedyny, autorytatywny, niepersonalny, „przezroczysty” i ścisły jak matematyka. Tymczasem figury retoryczne w tekście dodają mu indywidualności i personalności, co w oczywisty sposób podważa pozór obiektywności kultywowany starannie przez paradygmat nowoczesny. Alegorie często pełnią rolę modeli interpretacyjnych, stają się przewodnikami w wyborze doświadczeń i interpretacji danych. Szerzej o roli metafor i retorycznej *inventio* w nowym paradygmacie nauki piszą twórcy Nowej Retoryki (Perelman, Chaim, Olbrechts-Tyteca 1989).

* Artykuł ten jest kontynuacją tekstu opublikowanego w „Etnografii Polskiej”, t. 39 (Malewska-Szałygin 1995).

Na gruncie etnologicznym tekstualiści proponują podobne spojrzenie: „pisarstwo etnograficzne jest alegoryczne, zarówno na poziomie treści (tego, co mówi o kulturach i ich historii), jak i formy (tego, co wnosi sposób tekstualizacji)”; (Clifford 1989, s. 98). Na poziomie pierwszym – indywidualne zdarzenia, opisywane przez etnografa, mogą być postrzegane jako alegorie problemów uniwersalnych. Na poziomie tekstualizacji – pojawianie się metafor jest bardziej powszechne i oczywiste. Cechą monografii etnograficznych jest wzajemne przenikanie się obu płaszczyzn: „nie ma sposobu oddzielenia faktograficznego i alegorycznego poziomu w monografiach kultur. Dane etnograficzne mają sens jedynie wewnątrz narracji, w układzie o określonym wzorze, który jest konwencjonalny, politycznie uwarunkowany i wieloznaczny” (Clifford 1989, s. 119).

Ujęcie retoryczne wydaje się szczególnie adekwatne do interpretowania kultury współczesnej. Alegorie pozwalają na uzyskanie dystansu, którego brak jest jednym z kluczowych problemów w badaniach nad współczesnością. W wielości i zmienności zjawisk zdajemy się być skazani na dostrzeganie jedynie zapoznanych już, „oswojonych” schematów, dostrzeganie nowego porządku poprzez ujawnianie zadomowionych już w naszym rozumieniu wzorów, *exemplum* ponowoczesne wzory osobowe w szkicu Baumana (1994).

Język potoczny także posługuje się licznymi metaforami. Studiowaniu tego rodzaju przenośni poświęcona jest m.in. praca G. Lakoffa i M. Johnsona (1988). Tubylcze metafory postrzegane są w nich jako rodzaj skrótów myślowych czy raczej kondensacji, wielopoziomowego skupienia znaczeń. Rozszyfrowanie ukrytych w popularnej metaforze sensów może być kluczem do badań np. nad tożsamością kulturową (Ohnuki-Tierney 1991). Tubylcze przenośnie funkcjonują na innym poziomie semiozy niż alegorie interpretacyjne wprowadzone przez badacza. Ich współistnienie dowodzi wielopoziomowej alegoryczności tekstów etnograficznych, a rozróżnienie poziomów ich występowania dokonywane jest ze względu na logiczny porządek procesu badawczego i nie implikuje ich odrębności. Alegorie wprowadzone do tekstu przez badacza – „owe transcendentne rodzaje znaczeń, nie są abstrakcjami czy interpretacjami «dodanymi» do oryginalnego, «prostego» sprawozdania, a raczej warunkami w jakich tekst staje się znaczący” (Clifford 1989, s. 96). Metafory tubylcze znaczą wewnątrz alegorii interpretujących.

Myślenie potoczne, operujące obrazami, przenośniami, skrótami myślowymi, prowokuje do interpretacji wykorzystujących figury alegoryczne. Badaczy wiedzy potocznej zwykle nie interesuje relacja pomiędzy kreślonym przez nią obrazem rzeczywistości a samą rzeczywistością, istotna jest raczej prawda narracji – podobny jest wzajemny stosunek filozofii i retoryki. Wiedzę potoczną można uczynić przedmiotem badań, jak robi to socjologia wiedzy czy, z odmiennej perspektywy, antropologia kognitywna. Można także wykorzystać pojęcie „wiedzy dnia codziennego” jako narzędzie, badany punkt widzenia, perspektywę oglądu zjawisk, która staje się przedmiotem

studiów. Jest to pojęcie z pozoru transparentne, bo choć spoglądamy poprzez nie na wybrany fragment rzeczywistości, ów pryzmat nie oddala się z pola widzenia, a przeciwnie, znajduje się w centrum dociekań. W efekcie badacz i jego rozmówcy patrzą w jednym kierunku, choć każdy z innej perspektywy. Proces badawczy polega na zrozumieniu (zawsze niedoskonałym) odmiennego spojrzenia. Jest to możliwe jedynie w procesie dyskursu, tym co łączy jego uczestników jest temat tej rozmowy.

Jednym z najbardziej popularnych tematów rozmowy jest sfera życia publicznego, zarówno w wielkiej, jak i małej skali. Problemem lokalnych scen politycznych interesowali się dotychczas prawnicy, politologowie i grupy socjologów (Tarkowski 1994; Giza-Poleszczuk 1991; Marody 1991). Najbardziej aktualne prace na ten temat powstawały w latach 1990–1992 w Europejskim Instytucie Rozwoju Regionalnego i lokalnego UW, w ramach programu „Rozwój regionalny – rozwój lokalny – samorząd terytorialny” (Jałowiecki 1991; Gieorgica 1991; Szczepański 1992). Według Bohdana Jałowieckiego, „Polska lokalna to takie miejsca, w których istnieje rodzinno sąsiedzka więź społeczna, pewien stopień integracji opartej na bezpośrednich kontaktach” (Jałowiecki 1991, s. 39). Jan Szczepański uzupełnia tę definicję podkreślając rangę czynnika terytorialnego: społeczności lokalne „wyróżniają się tym, że istotnym składnikiem ich więzi wewnętrznej jest jakaś forma stosunku do terytorium, na którym się znajdują” (Szczepański 1992, s. 19). „Polska lokalna nie jest bynajmniej jednolita, przeciwnie charakteryzują ją znaczne zróżnicowania, których źródła mają rodowód w historycznej przeszłości i podłożu kulturowym regionów. Postawy innowacyjno-kreacyjne w większym stopniu wykazują społeczności lokalne z terenu Wielkopolski, Pomorza Wschodniego oraz dawnej Galicji, postawy konserwatywno-adaptacyjne są bardziej rozpowszechnione na ziemiach odzyskanych oraz w dawnym Królestwie Kongresowym” (Jałowiecki 1991, s. 40).

W 1993 r., serią wyjazdów terenowych o charakterze pilotażowym, rozpoczęłam badanie stosunku do władzy gminnej w społecznościach lokalnych. W latach 1994–1995, wraz z grupą studentów, kontynuowaliśmy te badania w dwóch mazurskich gminach rolniczych (5000 i 7000 mieszkańców). Wybór tego terenu nie był przypadkowy. Nie interesowały nas regiony o starych tradycjach ruchu ludowego i samorządowego, chcieliśmy zobaczyć, jak idea samorządności, wsparta nową podstawą prawną (*Ustawa...* 1990), jest realizowana we wsiach, gdzie dotychczas życie publiczne oparte było w znacznej mierze na polityce nakazowo-rozdzielczej. Taki charakter stosunków pomiędzy władzą lokalną a społecznością, podobnie jak brak tradycji samorządowych, był efektem braku ciągłości osadniczej na Mazurach. Indywidualne losy, w sposób szczególnie napiętnowane wydarzeniami historycznymi, nie sprzyjały aktywności i zaangażowaniu w sprawy publiczne, podobnie jak trwające wiele lat po wojnie poczucie tymczasowości osiedlenia. W efekcie oprócz grupy ludzi o pewnym wykształceniu, większość mieszkańców gminy zajmuje pozycję widzów obserwujących

i komentujących obsadę oraz wydarzenia na lokalnej scenie politycznej. Termin „lokalna scena polityczna”, używany przez B. Jałowieckiego (1990, 1991 i J.P. Gieorgikę (1991) – w żadnym z tych artykułów nie zdefiniowany – może być uściślony jedynie poprzez odniesienie do szerszego modelu, osnutego wokół alegorii teatralnej. Podział na „scenę” i „widownię” jest dla tego modelu konstytuujący. Na „scenie” pojawiają się osoby, które – zdaniem naszych rozmówców – „mają władzę”, co oznacza, że są w stanie wpływać na rozwój gminy i podział lokalnych funduszy. Należy do nich wójt – centralna postać „sceny”, w obu społecznościach niezwykle dominująca, choć sytuacja prawna nie daje do tego podstaw (*Ustawa...* 1990). Jego stosunek do społeczności gminnej można określić jako paternalistyczny. Spojrzenie „publiczności” na to, co się dzieje na scenie, jest bardzo zróżnicowane. Można jednak pokusić się o próbę uporządkowania tych wizerunków wokół trzech głównych kategorii:

- zwolennicy (przychylni, od krytycznej akceptacji po pełną, choć powierzchowną afirmację),
- krytycy (od krytyki wynikającej ze znajomości praw i działań władzy, po negację wszystkiego, nieuargumentowaną i wyrażaną w sloganach),
- wreszcie ludzie, zwykle bardzo starzy, o niskim poziomie wykształcenia (maksymalnie zawodowym rolniczym), których poglądów nie sposób zaklasyfikować jako przychylnych lub krytycznych, choć zawierają elementy obu. Sądzę, że ta postawa najbliższa jest stosunkowi do władzy opisywanemu przez Bułhakowa (1973, 1994) czy Uspińskiego i Żywowa (1990), którzy opierają się na przekonaniu, że władca jest delegowany „z góry”, szczególnie predystynowany do swego stanowiska, posiada wiedzę niedostępną dla innych. Może być dla podwładnych miłosierny lub okrutny zależnie od swej woli. Nie podlega krytyce, można go jedynie wysławiać, gdy czyni coś dla dobra poddanych lub utyskiwać, gdy ich wyzyskuje;
- osobną kategorię stanowi młodzież do lat 25, zwykle o dość niskim wykształceniu (młodzi z wykształceniem średnim ogólnym lub wyższym rzadko pozostają na wsi), skrajnie nie zainteresowana życiem publicznym zarówno gminy, jak i kraju.

Podstawą myślenia o postaciach „sceny” jest „wyraźna personifikacja instytucji publicznych” (Jałowiecki 1991), czemu sprzyja długotrwałe zajmowanie stanowisk publicznych przez te same osoby – w obu gminach obecny wójt był mianowany naczelnikiem około 1973 r., a następnie został dwukrotnie wybrany w wolnych wyborach w 1990 i 1994 r.

Aktorzy sceny publicznej postrzegani są jako grupa silnie powiązana, mimo to od roku 1990 na lokalnej scenie obu badanych gmin silnie wybija się postać wójta. Do roku 1990 gminą rządził „duumvirat” – wójt i pierwszy sekretarz PZPR, którzy często, choć nie zawsze, współpracowali ze sobą, a przewagę uzyskiwał ten z nich, który miał silniejszą osobowość lub mocniejsze poparcie „z góry”. Pierwszy sekretarz miał nieco korzystniejszą sytuację w tym układzie, bowiem jego prawa i obowiązki względem społeczności gminnej nigdy nie były

prawnie określone, ponadto dysponował pozaadministracyjnymi kanałami, którymi mógł odwoływać postanowienia władz lokalnych (termin „duumvirat” i opis wzajemnych zależności za: Tarkowski 1994). W 1989 r., po formalnym rozwiązaniu PZPR, pierwszy sekretarz opuścił scenę polityczną gminy (choć w niektórych przypadkach było to raczej przesunięcie). W tej sytuacji centralną pozycję zajął wójt, któremu *Ustawa o Samorządzie lokalnym* (1990) dała wiele nowych kompetencji i w ogromnym stopniu (choć, zdaniem moich rozmówców, wciąż niewystarczającym) uniezależniła go od władz wojewódzkich i centralnych. W świetle tej samej *Ustawy*, zależność wójta od przedstawicieli społeczności (radnych) jest zupełna. Gminnym ustawodawcą jest Rada Gminy, która składa się z niedużej grupy radnych pod przewodnictwem wójta. Zarząd jest powołany do realizowania postanowień Rady. Pomimo takich podstaw prawnych, wójt powszechnie postrzegany jest jako niezależny, samodzielny „władca” gminy, główny pomysłodawca wszelkich przedsięwzięć i decydent w sprawach finansowych. Choć jego „uniwokalność” podkreślana jest powszechnie, on sam dba, by uniknąć epitetu „despota” i w efekcie, dominujący jest wizerunek „doskonałego dyplomaty”, a nie „dyktatora”. Jego prymat na lokalnej scenie politycznej jest niepodważalny. Zdaniem mieszkańców, „największą władzę w gminie ma wójt, tak, tak, wójt. To trzeba powiedzieć, że ma dużo władzy. A może nawet za dużo, ale to jest kwestia, ja uważam, radnych”. „Wójt z urzędu jest przewodniczącym Zarządu, tak, że więcej spraw wychodzi od niego, bo on na co dzień tym żyje”. „Kompetencje wójta są największe, co wójt powie, to tak jest, duże przedsięwzięcia są pomysłem wójta, czasem grupy radnych”. „Wójt powinien być podporządkowany radnym, ale w praktyce wójt dużo rzeczy forsuje swoich, widocznie potrafi jakoś przekonać radnych”¹. W efekcie postawa przychylna lub krytyczna wobec poczynąń lokalnych władz jest określana przede wszystkim przez stosunek do postaci wójta. Jego cechy osobiste, działania, prawem wyznaczone możliwości, splecione ze sobą składają się na ten wizerunek.

Najbardziej akceptujący „widzowie” są dumni z dotychczasowych osiągnięć władz gminy i akceptują wypełni aktualny program jej rozwoju. Program ten jest wprawdzie opracowany przez Zarząd Rady Gminy i zatwierdzony przez Radę Gminy jednakże wszyscy: i radni, i mieszkańcy, podkreślają, że pomysłodawcą większości przedsięwzięć jest wójt. On ustala hierarchię priorytetów i decyduje o podziale funduszy. Zaznaczają, że taki właśnie wybór wynika z jego głębokiej znajomości problemów gminy i dobrego rozeznania w możliwościach uzyskania środków na te inwestycje. Inwestycje w gminie ocenia się w perspektywie „osiągnięć wójta”: „mamy dobrego wójta, pierwsza sprawa to, co on zrobił. Przeprowadził tutaj wodę, porozlewał asfalty, odnowił cmentarz, co więcej, za jego kadencji powstał ośrodek zdrowia. Za jego kadencji wybudowano nowy bank, za jego kadencji, i jego wniosek

¹ Prezentowane w tekście cytaty z badań terenowych pochodzą z wywiadów będących własnością Katedry Etnologii i Antropologii Kulturowej UW, Warszawa.

tutaj, Dom Kultury, który przedstawia wartość na okolicy. Trzeba było za tym jeździć, trzeba było organizować, trzeba było wysłuchiwać różnych rzeczy. [...] Dlatego ja tu nie jestem jakimś specjalistą od oceny tych wszystkich rzeczy, ale w myśl sumienia, nie mogę pominąć tego co dobre.”; „To widać, że dba, gdyby Pani była przypuśćmy 10 lat temu i obejrzała centrum [gminy], no to było dziadostwo, naprawdę, a teraz to jest zrobione”. „Zbudowali ten dom nauczyciela, wszystkich nauczycieli, którzy mieszkali w szkole wysiedlili tutaj, tak, że szkoła uczy się na jedną zmianę. Jest nawet ogólniak tutaj, więc jeśli chodzi o szkoły to Gmina o nas dba.”

Entuzjazm, z jakim mówi się w gminie o „dokonaniach wójta” inspiruje do interpretowania tego wizerunku jako „idola”-aktora, którego uniwo- kalny występ budzi uwielbienie, nie zawsze poparte pogłębioną analizą. Idol powinien być popularny i uwielbiany: „w tych ostatnich wyborach w czerwcu ’94 był jedynym kandydatem ze swego okręgu i otrzymał naj- więcej głosów ze wszystkich radnych.”; „On startował na radnego i była taka sytuacja, że trzeba było podać kilku kandydatów, no a był tylko jeden, to ci rolnicy z jego okręgu powiedzieli, że niech przyjdzie ktoś inny, to połamię mu nogi. I nikt inny nie przyszedł, no i głosowali na niego – takie ma poparcie u rolników.”; „No wójt jest tu już od bardzo dawna, przedtem był naczelnikiem, teraz jest wójtem już drugą kadencję. Ludzie mają do niego zaufanie.”

Osiągnięcia „idola” „opromieniają” mieszkańców gminy swoją sławą: „to wszystko, wziąć na terenie województwa, my jesteśmy ten jakoby przo- dowy trzon, z którego czerpią wzór inni” (chodzi przede wszystkim o fakt przejęcia przez gminę szkoły i służby zdrowia).

Idol powinien ucieleśniać ideały swoich „wielbicieli”. W przypadku mieszkańców rolniczej gminy ideał przybiera postać „dobrego gospodarza”. Prawie wszyscy przychylni „wiznowie” (a także część krytyków) używali tej metafory odpowiadając na pytanie: jaki powinien być dobry wójt? „Jak dobry gospodarz wszystkiego dogląda i trzyma dyscyplinę.”; „Powinien o wszystkim wiedzieć, we wszystko nos wetknąć, jak dobry gospodarz.”; „No trudna sprawa jest z tym gospodarzeniem, bo brakuje pieniędzy, ale widzicie i z tymi, co są trzeba umieć gospodarzyć. Ludzie mówią, że w takim kiepskim i trudnym czasie nie można nic zrobić, a jednak on robi.” Lokalna metafora „gospodarska” dobrze współgra z określeniem nowoczesnego pań- stwa jako „ogrodniczego”. „Państwo nowoczesne narodziło się jako przed- sięwzięcie misyjne [...] i przybrało postawę ogrodniczą wobec społeczeństwa, którym zarządzało” (Bauman 1995, s. 37). Metafora „gospodarska” ma także wymiar konkretny. Kandydat na „gospodarza gminy” musi sprawd- zać się we własnym gospodarstwie, musi być dobrym rolnikiem: „bo pokaż się co masz na własnym podwórku najpierw, nie? Czym ty jesteś? Co potrafisz zrobić? A później idź do ludzi. To jest takie społeczeństwo. Takim rolnikom to też tam wody się nie poleje. – Czyli w takiej rolniczej gminie nie-rolnik nie ma szans na zostanie wójttem? Innymi słowy, w zasadzie nie.

No bo to jest fakt, że [przegrany kandydat na urząd wójta-A.M.] rolnikiem to w ogóle nie jest, taki intelektualista z Warszawy, taki romantyk przyjechał. A wie pani, romantyk to tu niepotrzebny."

„Dobry gospodarz” dba o swoją gminę i stara się o jakość życia jej mieszkańców: „rozbudowuje szkołę, pilnuje, żeby te dzieci, które mają słabe warunki finansowe były dotowane z Urzędu Gminy. My byliśmy jedyną w Polsce gminą, która wyszła na przeciw rencistom-rolnikom. Tu z inicjatywy Urzędu Gminy i PSL wybudowano olbrzymi blok dla rencistów-rolników.”; „Tu dom nauczyciela ładny jest, dużo pieniędzy idzie teraz na wodociągi, nasza gmina, no prawie wszyscy rolnicy mają już wodę. Tak, że widać, że się stara żeby coś zrobić dla ludzi.”; „Ośrodek Zdrowia to też Gmina przejęła, no i teraz z tej racji przyjeżdża tutaj okulista, laryngolog – wszyscy ważniejsi specjaliści raz czy dwa razy w tygodniu są, nie trzeba ze wszystkim jeździć do Giżycka.”; „Teraz dużo bezrobotnych jest, stara się aby jak największą ilość tych ludzi zatrudnić. Zatrudnić to żadna sztuka, sztuka jest im wypłacić. Z tym są kłopoty, ale jakoś to robi.”

Sukcesy rolnicze ludzi kandydujących na radnych są nie tylko sprawdzianem ich zaradności, ale także wiedzy, której znaczenie podkreślają wszyscy nasi rozmówcy. Jest to przede wszystkim doskonała znajomość spraw społeczności lokalnej, wójtowego „gospodarstwa”: „pomimo może mieć szkołę wyższą, ale nie zna tej dziedziny. A teraz jest taki czas, że on jest bardzo trudny. Nadchodzi zmiana we wszystkich dziedzinach. A gdy się nie zna podstaw, bardzo trudno jest. Można niechcący zrobić źle, gdy się nie zna zasad (tu: układów lokalnych – A.M.). Wójt natomiast, zna wszystkich rolników w okolicy, on jeżeli ktoś przychodzi do [Urzędu] Gminy, to on już wie w jakiej sprawie przyszedł i on już wie gdzie to jest i jak to jest, przynosi mapę, przynosi werdykt, przedstawia sprawę, że to tak a tak wygląda.” „Bardzo często jest w terenie. No jak są rozmowy, że o jakichś szczegółach się mówi, że tam coś jakaś droga, to on już wie, że tam ta droga odchodzi, ten gospodarz tam mieszka, orientuje się. On tutaj przeszedł te wszystkie szczeble od referenta do wójta.”; „Jeżeli kieruje całą gminą to powinien się na wszystkim znać choć trochę i o wszystkim wiedzieć: od wyglądu ulic do gospodarowania pieniędzmi gminy.” Drugą niezwykle istotną, dziedziną wiedzy kandydata na urząd wójta jest orientacja, jak uzyskać dofinansowanie planowanych przedsięwzięć i jak promować gminę na tle regionu. W układzie sprzed 1989 r. umiejętności były nie mniej istotne, a pozyskane wówczas kontakty służą do dziś. „Za PRL-u były organizowane nad jeziorem takie spotkania, żeby po prostu tę «gółę» z województwa przekonać do tej naszej gminy, no bo potem dawało się ściągnąć jakieś dodatkowe pieniądze. Poprzednio dużo załatwiał się przez wojewódzki komitet PZPR, zresztą mieszkaniem naszej gminy był I sekretarzem wojewódzkim i trzeba przyznać, że z ramienia swego stanowiska w województwie w wielu sprawach pomagał. Obecnie wójt jest członkiem wojewódzkiego Sejmiku Samorządowego, działa w Fundacji Jezior Mazurskich, ma liczne kontakty.”

Osiągnięcia wójta, jego wiedza i postawa paternalistyczna, zjednujące mu przychylność zwolenników, budzą podejrzenia krytyków. W tej chwili w żadnej z badanych gmin nie można mówić o zorganizowanej opozycji, ale nawet w latach, gdy istniała był to układ na forum publicznym gminy z założenia nierówny: „Dychotomia jest produktem, a zarazem maską władzy. Choć żadna z zadeklarowanych dychotomii nie ostałaby się bez wsparcia władzy zdolnej do separowania i skazywania na banicję, dychotomia raz wcielona w życie stwarza pozór równorzędności i wymienności członów. A przecież samo jej pojawienie się daje świadectwo mocy zdolnej do separowania i różnicowania [...]. W dychotomiach kluczowych dla praktyki i wizji społecznego ładu siła różnicująca kryje się z reguły za jednym z członów opozycji. Drugi człon jest *alter ego* pierwszego członu wyodrębnionym w akcie samostanowienia, jest też z reguły stroną «gorszą», upośledzoną i zdegradowaną, w pozornie symetrycznej opozycji” (Bauman 1995, s. 29).

W obu badanych gminach pierwszą powojenną formą zorganizowanej opozycji była „Solidarność Rolników Indywidualnych”, która realizowała się w sporach z władzą o doraźne problemy rolników, nie dopracowała się spójnego programu, nie wykształciła trwałych struktur. W większej z opisywanych gmin „publiczność krytyczna” zorganizowała się raz jeszcze w 1990 r. wokół Komitetu Obywatelskiego, utworzonego przez przybysza z wielkiego miasta, który osiedlił się w gminie. Nieudana próba zmiany obsady urzędu wójta spowodowała ponowne rozproszenie ludzi, którzy chcieli „działać inaczej”. W pamięci ludzi zapisali się głównie jako wydawcy gazetki „patrzacej władzy na ręce”. „W Komitecie Obywatelskim był ten kontrkandydat na stanowisko wójta i były dyrektor szkoły. Mieli lokal i wydawali gazetkę. Trochę opisywali o «tych» sprawach, ładnie pisali, nie można powiedzieć, trochę tych błędów władzy wytykali. Oni zresztą wiedzieli sporo, bo chodzili po ludziach i ludzie mieli się komu poskarżyć.”; „Zorganizowanej opozycji teraz już nie ma. Była gazeta, nie ma. Właśnie szkoda, bo była drukowana przez 2–3 lata. Ja uważam, że dobra. Później taka wyszła kontrgazeta właściwie, przeciwwaga dla tej gazety. Troszkę tam było wycieczek osobistych w tych gazetach. Oczywiście nikt tam z nazwiska, ale można było się domyślać o kogo chodzi. Podpisane było inicjałami. Ale trudności finansowe, lokalowe.., no i gazeta umarła śmiercią naturalną, ale uważam, że poczytna była i ludzie kupowali. Warto by było coś takiego kontynuować...”

Krytyków cechuje brak zaufania. Nie ufają w „ojcowską” postawę władzy podejrzewając, że jest to jedynie populistyczna demagogia. Wnikliwie obserwują działania władz próbując odkryć ich „drugie dno”, „rzeczywiste motywy działań”. Dla nich wysiłki „ludzi sceny”, a zwłaszcza jej postaci centralnej, są obliczone na omamienie „publiczności”, służą kreowaniu iluzji dobrobytu w gminie. W takiej perspektywie inwestycje dokonane i planowane przez władzę, są postrzegane jako rekwizyty pomocne w kreowaniu iluzji. Powątpiewają w sensowność niektórych przedsięwzięć argumentując, że raczej chodzi w nich o prestiż gminy, niż o dobro mieszkańców. „Po tej linii”

krytykowana była rozbudowa szkoły we wsi, w której liczba uczących się dzieci maleje. W szkołę zainwestowano ogromne sumy, na które wójt uzyskał dotacje. Krytycznie nastawieni radni protestowali powątpiewając „czy to nie jest inwestycja tam XXI wiek?”. W 1985 r. rozpoczęto budowę olbrzymiego budynku Gminnego Ośrodka Kultury. Na ten cel władze lokalne wyjednały pieniądze z województwa. W opinii krytyków naczelnym celem przedsięwzięcia było nie tyle krzewienie kultury na wsi, ile podniesienie rangi gminy na tle regionu: „oni [ówczesna władza gminy – A.M.] myśleli, że się tam robi taka wizytówka, prawda, tak jak te Suwałki zostały miastem wojewódzkim, to Komitet Wojewódzki jest najwyższym budynkiem do tej pory, nie wiem co się tam mieści, nawet nie bardzo pasował w krajobraz tych Suwałk.”; „Pomnik sobie chcieli postawić, a to jest taka, no naprawdę duża inwestycja i to ogromne pieniądze były i są potrzebne.” Przychylna część społeczności ripostowała, że zabieganie o wyróżnienie się gminy było formą pozyskiwania funduszy na inwestycje w czasach, gdy władza lokalna dysponowała jedynie przydzielonymi odgórnie środkami finansowymi. Podkreślali, że GOK może zafunkcjonować w nowych czasach „Ośrodek Zdrowia będzie się tam przenosić. Tam jest planowana duża biblioteka, część tego, co tam jest oddane do użytku można komuś sprzedać czy dzierżawić, żeby mieć pieniądze z tej działalności na rozbudowę tej pozostałej części, bo narosło wokół tego Ośrodka tyle legend, niedomówień, bo to zawsze mówią, że to pozostałość po komunizmie, że to należało tego nie kończyć, że nie wiadomo, co z tym robić. A jednak tam sporo poszło i pracy ludzkiej i pieniędzy”. „Krytycy” podkreślali niezwykłą elastyczność władzy, która potrafi obiekt sztandarowy w minionym programie ideologicznym zaadaptować w „nowych czasach” z dobrym skutkiem finansowym.

Często stawiany jest zarzut o wykorzystanie kontaktów z władzami wojewódzkimi i znajomości przepisów dla osiągnięcia korzyści osobistych. Krytykowana jest także praktyka obsadzania stanowisk w Urzędzie Gminy i innych ważnych dla funkcjonowania gminy osobami zaprzyjaźnionymi lub spokrewnionymi. Zjawisko to opisuje Hanna Giza-Poleszczuk (1991 s. 97): „instytucje zostają spersonalizowane poprzez wessanie reprezentujących je osób w «kliki», «układy», «stosunki towarzyskie». „Stąd częste zarzuty: «tam w Gminie to wszystko jedna klika siedzi», «tak nie powinno być, że on jest wójtem, a żona jest dyrektorem banku naszego, ja uważam, że to jest bardzo źle, i to się słyszy o tym, że to jest jakoś źle»”.

Odmienność spojrzenia widzów przychylnych i krytycznych wynika nie tylko z różnicy poglądów, w których starają się dążyć do racjonalności i spójności, ale także z innego stosunku emocjonalnego. Nieprzystawalność postaw publiczności oczarowanej i krytyków uchwycił znakomicie Giraudoux. Pozostając w kręgu alegorii teatralnej można przywołać jego słowa, które – jak się wydaje – nie tracą adekwatności, gdy mowa o „teatrze życia publicznego”: „Znieruchomiała, bezwładna publiczność kocha tak jak potrafi kochać Bóg, kiedy przez nagle rozchylone chmury zdarzy mu się śledzić jakieś

nędzne albo też wspaniałe stworzenia. Taki bóg sparaliżowany, bezsilny, może i pod innymi jeszcze względami podobny do prawdziwego, ale jak tamten czujący ogromną litość i wdzięczność na widok tych istot, z którymi łączy go więzy braterstwa czy ojcostwa i które tego właśnie wieczora zgodziły się cierpieć i umierać w jego zastępstwie. Krytycy natomiast, jak tylko kurtyna idzie w górę, sztywnieją, izolują się przez myśl o sobie, przez nieufność do siebie samych, która się staje nieufnością wobec przedstawienia; zaczynają wierzyć, że są sędziami, którzy mają wydać wyrok skazujący albo ułaskawiający, widzą przed sobą nie autora, nie postaci, lecz sztukę, którą wypada im zważyć i zmierzyć” (Giraudoux 1957, s. 29).

Każda z obu zaprezentowanych w tym szkicu perspektyw wyznacza pewne ekstremum, stąd ewentualne przerysowania. Pomiedzy tymi biegunami plasuje się wiele opcji pośrednich, których odcienie są trudne do zaprezentowania w krótkim tekście. Nie opisałam też „sceny” w całej jej barwności. Do „ludzi sceny” należą także pracownicy Urzędu Gminy, a po 1990 r. niezwykle ważnymi postaciami stali się radni. Obraz „teatru życia publicznego” pozostaje niepełny. Tekst ten bowiem, miał na celu nie tyle zgłębienie tematu, ile pokazanie, jak dalece rozszerzyła się dziedzina badawcza etnologii, jakie nowe problemy pojawiły się wraz ze zmianami społecznymi oddalającymi nas coraz bardziej od tradycyjnego przedmiotu zainteresowań etnograficznych.

LITERATURA

- Bauman Z.
 1994 *Dwa szkice o moralności ponowoczesnej*, Warszawa.
 1995 *Wieloznaczność nowoczesna, nowoczesność wieloznaczna*, Warszawa.
- Brown R. H.
 1992 *Poetics, Politics, and Truth: An invitation to Rhetorical Analysis*, [w:] *Writing the Social Text*, New York, Aldine do Gruyter Press.
- Bułhakow M.
 1973 *Mistrz i Małgorzata*, Warszawa.
 „Co nam zostało z tych lat?”
 1991 „Co nam zostało z tych lat?” *Spółeczeństwo polskie u progu zmiany systemowej*, M. Marody (red.), Londyn, „Aneks”.
- Clifford J.
 1988 *Predicament of Culture*, Harvard University Press.
 1989 *On Ethnographic Allegory*, [w:] *Writing Culture. The Poetics and Politics of Ethnography*, J. Clifford, G.E. Marcus, Berkeley – Los Angeles – London, University of California Press.
- Gieorgica J. P.
 1991 *Aktorzy lokalnej sceny politycznej*, [w:] *Miedzy nadzieją a rozczarowaniem. Samorząd terytorialny rok po wyborach*, B. Jałowiecki, P. Swianiewicz (red.), Warszawa.
- Giza-Poleszczuk H.
 1991 *Stosunki międzyludzkie i życie zbiorowe*, [w:] *Co nam zostało z tych lat? Spółeczeństwo polskie u progu zmiany systemowej*, M. Marody (red.), Londyn, „Aneks”.

- Giraudoux J.
1957 *Improwizacja paryska*, [w:] *Teatr*, Warszawa.
- Jałowiecki B.
1990 *Narodziny demokracji lokalnej*, Warszawa.
1991 *Scena polityczna Polski lokalnej*, [w:] *Miedzy nadzieja a rozczarowaniem. Samorząd terytorialny rok po wyborach*, B. Jałowiecki, P. Swianiewicz (red.), Warszawa.
- Lakoff G., Johnson M.
1988 *Metafory w naszym życiu*, Warszawa.
- Malewska-Szałygin A.
1995 *Zarys tradycji stosowania pojęcia „wiedza potoczna”*, „Etnografia Polska”, t. 39, z. 1-2, s.
- Ohnuki-Tierney E.
1991 *Embedding of Transforming Polytope: The Monkey as Self in Japanese Culture*, [w:] *Beyond Metaphor*, (ed.) Fernandez J.W.
- Perelman, Chaïm, Olbrechts-Tyteca L.
1989 *The New Rhetoric: A Treatise on Argumentation*, Notre Dame, IN, University of Notre Dame Press.
- Szczepański J.
1992 *Polska lokalna*, [w:] *Spółeczeństwo i gospodarka w Polsce lokalnej*, B. Jałowiecki (red.), Warszawa.
- Tarkowski J.
1994 *Władza i społeczeństwo w systemie autorytarnym*, Warszawa.
- Uspienski B., Żywow W.
1990 *Car i Bóg*, Warszawa.
- Ustawa...
1990 *Ustawa o Samorządzie Terytorialnym z dn. 8 marca 1990 r.*, „Dziennik Ustaw RP” z dn. 19 marca, III, nr 16.

ANNA MALEWSKA-SZAŁYGIN

COMMON KNOWLEDGE OF PUBLIC AFFAIRS. THE IMAGE OF LOCAL POLITICAL SCENE

Summary

Recent problems of human sciences, the discrepancy of modern science and postmodern theories of textuality and deconstruction can be conceived in terms of ancient debates between philosophy and rhetoric. The New Rhetoric postulates applying allegories which can function as models of interpretation. According to J. Clifford ethnographic writing is allegoric on each plane of meaning. Coexistence of native metaphors and rhetorical figures introduced by the writer is quite possible. The latter constitute the probable meanings of native texts and the metaphors included in them.

According to this methodology the “texts” to be analysed are the recorded fragments of native knowledge confronted in the intercultural discourse with the scholar’s knowledge, both specialistic and everyday knowledge. The discourse is possible owing to the subjects of communication. In this case it is the public (political) life on the local, communal level. The author suggests as the metaphor the model of “theatre of public life”. There is a “stage” occupied by people of local official authority who can influence the communal budget and schemes of development. There is “audience” – members of community, potential voters, local constituency who watch and comment all the actions of those “on stage”. Their attitudes vary extending from the extreme of “favorably inclined” to “critical”. The supporters are convinced

of the authorities' paternalism and good will, especially that of the head of communal council who is the central character on the stage. They admire his personality, wisdom and activity, they perceive his person as "an ideal of a good manager". The critics are distrustful, they don't believe that the authorities act on behalf of the public welfare, but suspect them of minding their own interest and prestige. The critics suggest that the people of authority offer only an illusion of welfare and their enterprises are nothing more than requisites which are to make them credible.

The article is intended not so much to present a deep analysis of the subject as to show how far the field of anthropology has been extended, new problems appearing along with social changes, and how big the distance from traditional interests of ethnography has become.

Translated by Anna Kuczyńska-Skrzypek